Nr. 268. Lwów — Czwartek dnia 21 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 5 h.
na prowincyi . . . . . [illegible] h.
Numera z poprzednich dni po [illegible] hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sekulowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tekstem petitem za każde słowo [illegible] h.
Tekstem garmondem „ „ 6 h.
Koresp. prywatne „ „ [illegible] h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Ofiar. NMP. — Sob. ś. Michała
Jutro: św. Cecylii P. — Onezyfora
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 48
Zachód „ „ 3 „ 34
Długość dnia godzin 8 min. 46
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Objawy neurastenii.

Realiści i narodowi demokraci w Królestwie Polskiem zamienili się rolami w sprawie autonomii. Nie wszyscy jednak i nie w jednakowym stopniu. Są różnice między realistami, większe jednak powstały w obozie narodowych demokratów, którzy — być może — nawet się rozpadną na dwa stronnictwa. Jedni z nich, ci mianowicie, co się mocno trzymają p. Dmowskiego, głoszą dziś razem z nim, że w sprawie autonomii trzeba być pozytywistami, to znaczy, stosować się w każdej chwili do okoliczności, „wybierać takie drogi i sposoby, jakie w danym momencie są możliwe i skuteczne“, słowem hołdować politycznemu realizmowi Jest to niezaprzeczenie ruch w stronę realistów. Inny odłam narodowych demokratów, będący może w opozycyi do p. Dmowskiego, idzie w tym kierunku o wiele dalej, z ogromną stanowczością. Dobijanie się autonomii pod chorągwią, na której napisano: „Wszystko albo nic!“ bombarduje on z dział największego kalibru. Same tytuły artykułów w dziennikach tego odłamu już są nader wymowne. „Hypnoza autonomiczna!“ — oto jeden tytuł, a zaraz potem drugi: „Jeszcze o hypnozie autonomicznej“. Wnet potem odzywa się szyderczy śmiech z autonomicznego postulatu w artykule pod tytułem „Autonomia, jako gratyfikacya“. Ma się więc takie wrażenie, że to, co się wczoraj uważało za najkosztowniejszą perlę, dziś się traktuje jak pestkę wiśni. I jedno i drugie jest neurastenią, może tylko kaprysem. Co jest przytem nie bez znaczenia: oto, surowi dzisiejsi krytycy postulatu autonomicznego w obozie narodowej demokracyi należą w nim do szczerych, mają talent i rozum, a tego, co mówią, nie zaciemniają bałamutnymi frazesami; wyrażają się tak jasno, iż nikt im nie zarzuci, że kiedy coś mówią, to jednocześnie budują sobie most do późniejszego odwrotu. Wielki publicystyczny talent w tym odłamie narodowej demokracyi p. Grużewski pisze: „Życie polityczne — to gra ścierających się sił, a zmiany polityczne — to wynik owych starć. Zapominamy o tem wtedy, gdy życie płynie powoli i spokojnie, bez wstrząśnień i szczególnych kolizyj. Czego zaś nie pamiętamy w długich okresach umysłowej równowagi, to na myśl nie przychodzi w chwilach gorączkowego zamętu. Stąd — hypnoza autonomiczna. Przesilenie rosyjskie wysunęło na widownię różne czynniki i różne siły. Między niemi toczy się zacięta walka, której charakter wcale nie odpowiada formułkom i szematom, ulubionym przez naszą opinię. Rezultat rosyjskiego przesilenia będzie wypadkową wszystkich działających sił. My też nic nie otrzymamy więcej ponad to, co zdołamy wywalczyć lub pracą własną stworzyć. Nie czekając szczęśliwego losu na tej politycznej loteryi, powinniśmy — jeżeliśmy coś warci — wzmacniać energię zbiorową i pogłębiać naszą myśl polityczną. Ale jednemu i drugiemu przeszkadzają niedorzeczne rachuby, które też wyrywać należy, jak szkodliwe zielsko“.

A zatem lewica narodowej demokracyi uważa dziś postulat autonomii za niedorzeczną rachubę, za szkodliwe zielsko, które powinniśmy wyrywać. Ze skwarnego równika przeniosła się ona odrazu na północny biegun. Czy to nie neurastenia polityczna? Gdzież ta równowaga umysłowa, którą mieć ona nam nakazuje? Lewica narodowej demokracyi depcze nogami postulat autonomii, a prawica chowa go do kieszeni.

I jedno i drugie jest przesadą, równą poprzedniej, kiedy wołano: „Wszystko, albo nic!“ Więc oto realiści znowu wystąpili z perswazyą „Ostrożnie! — wołają oni w swoich dziennikach. — Bo wylewając wodę waszych frazesów, wyrzucicie razem i dziecko. Dążyć do autonomii koniecznie potrzeba, w tem nasza praca narodowa, nadzieja, że podźwigniemy naszą kulturę. Program autonomiczny powinien być naszym punktem wytycznym, oryentacyjnym, który wskaże nam, jak tworzyć poglądy, jak oceniać sytuacye, jak dążyć do celu. Powinniśmy go utrzymać i zawsze mieć przed oczami, — naturalnie nie jako przedmiot bezsilnych, a szkodliwych demonstracyj, nie jako sposobność do popisów politycznych i patryotycznych deklamacyj, ale jako cel szczerych, istotnych pragnień i dążeń narodu. To pragnienie powinno w nas żyć i pobudzać nas do pracy nad sobą. Prawda, nie widać dziś drogi, prowadzącej do autonomii, ale to nie dowodzi, że pożądanie jej jest niedorzeczną rachubą i szkodliwem zielskiem. Aby zwyciężyć, trzeba mieć nadzieję i wiarę we własne siły. Nie gaście tej wiary wołaniem, że ona jest niedorzeczną rachubą. Źródło naszej słabości, niepowodzeń, upośledzenia w tem, żeśmy słabi, a znowu słabi dlatego, że nas mało. Jest nas mówiących po polsku pod rosyjskim zaborem 13 milionów, lecz ilu w tem noszących w sercu poczucie ojczyzny, jej bólów, pragnień i potrzeb? Nie śmiemy głośno wymówić cyfry: tak ona wydaje się małą! Wielka liczba, to nietylko siła fizyczna, bo to przedewszystkiem zbiornik, z którego się czerpie talenty i energię. Siła daje odwagę i pewność siebie, a przypadek zazwyczaj służy sile. Kiedy będzie nietylko 13 milionów ludzi mówiących po polsku, ale i czujących się Polakami, wtedy posiądziemy takie instytucye wszelkiego rodzaju, taką spoistość, taką kulturalną siłę, że zawody poczną nas omijać. Bo pamiętajmy, że źródłem zawodów są duże ambicye i pretensye przy małej sile. Kiedy lud stanie się narodem, będziemy mieli autonomię. Aby zaś uczynić go narodem, musimy pracować nad nim z myślą o autonomii. Frazesy — to nie praca. Co się stało z frazesem: „Wszystko, albo nic“? Zdmuchnęliście go nowym frazesem: „Niedorzeczna rachuba! Szkodliwe zielsko!“ Wyrzekajmy się nie autonomii, ale złych sposobów do osiągnięcia jej, rachub na skuteczność deklamacyj, na pomoc kadetów, czy jakichś tam innych stronnictw rosyjskich, na rewolucyę, czy na Mukdeny, albo Cuszymy. Stańmy się silni, a więc pracujmy nad sobą!“

Tak to zmieniły się stanowiska stronnictw w Królestwie Polskiem. Realiści, którzy tłumili buczne rozpędy ku autonomicznej idei, bo uznawali, że na to nie czas, teraz jej bronią od poniewierki i szyderstw, bo ona powinna być dla narodu gwiazdą przewodnią. A narodowa demokracya, — ta neurasteniczna frazesokracya nazywa szkodliwem zielskiem to, co niedawno czciła jako jedyną na pustyni palmę, z pod której wytryska źródło ożywczej wody. Jeżeliby to było zbliżeniem się owych stronnictw ku temu środkowi, gdzie prawda, byłby to objaw pomyślny, byłby dowód, że następuje otrzeźwienie myśli. Chcemy wierzyć, że tak jest, obawiamy się jednak, że może to tylko objaw neurastenii.

Kwestya mieszkaniowa.

Z pomiędzy mnóstwa kongresów, które się odbyły przeszłego lata i w jesieni, najwięcej było hygienicznych i demograficznych, a na nich znowu najwięcej mówiono o kwestyi mieszkaniowej, bo od niej w stopniu bardzo znacznym zależy zdrowotność ludności miejskiej i jej moralność, a zatem i pracowitość, i zdolność do prawidłowego rozwijania kultury. Z tych ważnych powodów drożyzna mieszkań musi być uważana za nieszczęście społeczne, za takie zło, które rodzi wiele złego. Wszystkie szczegóły, poruszone na owych kongresach, zebrał niemiecki hygienista Kampfmeier z Karlsruhe, z jego więc relacyi bierzemy następujące wiadomości. Wskutek stałego wzrostu cen robocizny, materyałów budowlanych i gruntów w obrębie miast, a także wskutek trudności kredytowych, z któremi walczą budowniczowie, rosną ceny mieszkań, a pokoje w nich coraz są mniejsze. Brak w nich powietrza i słońca szkodliwie wpływa na zdrowie mieszkańców; niedostateczność miejsca nie pozwala utrzymywać czystości. Mężczyźni wolą spędzać wolne chwile w piwiarniach i kawiarniach niż u siebie, więc się rozluźniają stosunki rodzinne. Budżet każdej średnio zamożnej rodziny jest tak obciążony wydatkiem na mieszkanie, że nic nie zostaje na książkę, muzykę i teatr, na utrzymywanie towarzyskich stosunków, przez to zaś umysłowe życie tępieje. Drożyzna mieszkań stała się wskutek tego zjawiskiem socyalnem bardzo szkodliwem, na które zwrócono uwagę we Francyi, Anglii i Niemczech, gdzie państwo zaczęło domagać się od zarządów miejskich, aby w sposób, jaki uznają za stosowny, wpływały na zniżkę cen za mieszkania. Miasta albo same przystąpiły do budowy domów czynszowych, albo potworzyły w tym celu stowarzyszenia. Naprzykład Liverpoolski magistrat wykupił niemal całe śródmieście i pobudował olbrzymie wielopiętrowe gmachy z windami i w ten sposób znacznie obniżył czynsze. Lecz Anglicy wogóle nie lubią mieszkać w dużych gmachach, wolą domki na jedną rodzinę, przeto przykładu liverpoolskiego nie naśladowano, natomiast powstał rodzaj związku miast dla rozwiązania kwestyi mieszkaniowej. Założono jedno w całem państwie „The National Housing Reform Council“, które tworzy spółki z osób, chcących mieć własne domki, ułatwia im kredyt, wyszukuje przedsiębiorców, zakupuje materyały w olbrzymich ilościach, a więc znacznie taniej. Zarządy miejskie śpieszą z pomocą. W ten sposób zaczęto tworzyć „kolonie ogrodowe“ w pobliżu miast. Robi się to tak, aby jeden tramway obsługiwał kilka lub nawet kilkanaście kolonij, położonych blisko siebie, ale przedzielonych łąkami, laskami i polami ornemi. Jako zasadę przyjęto, że każda kolonia może pomieścić najwięcej 4.000 stałych mieszkańców. Najmniejszy domek składa się z czterech pokoi, przedpokoju, kuchni, wanny, pracz-karni, piwnicy, spiżarni itd. Cena jego 2700 marek, czyli prawie 3000 koron, nie licząc gruntu, którego wartość jest różna w różnych okolicach. Tę cenę spłaca właściciel domku ratami bankowi poleconemu przez The National Housing Reform Council, albo magistratowi miejskiemu, który swój majątek, lokowany przedtem w papierach procentowych, lokuje teraz w owych domkach. Stowarzyszenia przyjmujące asekuracye od ognia, chorób i śmierci przedwczesnej, wypłacają miastom subwencye na budowę domków w takich „koloniach ogrodowych“, bo się przekonały, że równocześnie z powstawaniem tych kolonij zmniejsza się liczba chorób, zgonów wcześniejszych, niż przewidywano, i pożarów. Anglicy tedy rozwiązali kwestyę mieszkaniową bardzo dobrze. Autor książki, z której bierzemy te dane, nie wyjaśnia, jakim sposobem dom o czterech pokojach z różnymi dodatkami może kosztować tylko 3.000 koron. Ale widocznie on nie widzi w tem nic nadzwyczajnego, bo opisując następnie działalność spółek francuskich, budujących dla swych członków domy przy podmiejskich stacyach kolejowych, powiada, że dom piętrowy z dwoma mieszkaniami kosztuje 7½ tysiąca franków, a domki jednomieszkaniowe pod Berlinem, Drezmem i Manheimem z reguły kosztują po 3.600 marek. Ponieważ w Niemczech ceny mieszkań podskoczyły w ciągu ostatniego pięciolecia najmniej o 13%, (w Berlinie) a najwięcej o 74.86%, (w Manheimie) przeto wszyscy zajęli się tam „kwestyą mieszkaniową“. Stowarzyszeniom, zajmującym się budową tanich domów na spłaty, jeżeli te stowarzyszenia nie są spekulacyjne — rządy krajowe wypłacają subwencye; to samo czynią Towarzystwa asekuracyjne, które na ten cel wydały już 133 milionów marek. Rząd pruski daje tylko bezprocentowe, długoterminowe pożyczki miastom na budowę kanałów i tramwayów z kolonij podmiejskich do miasta — i dotąd wydał na to 90 milionów marek. W całych Niemczech wolne są od podatków niespekulacyjne stowarzyszenia, budujące domy na spłaty i na jedną rodzinę. Te więc stowarzyszenia mają własne cegielnie, łomy kamienia i wszelkie warsztaty, nie wolno im jednak sprzedawać swych materyałów na inne budowle, chyba w razach wyjątkowych i po opłaceniu wypadającego za tę sprzedaż podatku.

Oprócz tego miasta w zachodniej Europie postanowiły przeciwdziałać spekulacyom na gruntach budowlanych w obrębie miast. Opracowały one projekt ustawy, który przy petycyach przedstawią parlamentom, — projekt taki, że właściciel gruntu budowlanego może w cenie sprzedażnej liczyć sobie tylko 5% rocznie od wydanego na grunt kapitału, aby zaś przy sprzedażach rzeczywista cena nie była ukrywana, projekt postanawia, że za objawioną cenę sprzedażną miasto może grunt nabyć z tytułu prawa pierwszeństwa.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 listopada.

(Sprawa organizacyi ministerstwa robót publicznych. — Ustawa, czy rozporządzenie? — Polowanie na posady. — Minister Peschka o ostatniem przesileniu).

(y). Kwestya organizacyi nowopowstać mającego ministerstwa robót publicznych staje się tematem coraz bardziej ożywionej dyskusyi publicystycznej. Najbardziej gorączkuje się tą sprawą prasa liberalna, co zrozumiałem jest wobec tego, iż na ministra powołano śmiertelnego wroga liberałów, antysemitę Gessmanna. Nie mogąc jednak zmienić faktu już dokonanego, chwyta się jeszcze prasa liberalna ostatecznego, prawdziwie rozpaczliwego środka, zapomocą którego chce odwlec jak najdłużej aktywowanie nowego ministerstwa, ewentualnie zaś ograniczyć znacznie jego kompetencyę. Podnosi tedy rozmaite konstytucyjne wątpliwości i dowodzi, że utworzenie nowego ministerstwa na podstawie rozporządzenia byłoby bezprawiem, gdyż może ono przyjść do skutku tylko przez uchwalenie osobnej ustawy przez parlament. Tymczasem właśnie w najnowszych dziejach Austryi znajduje się precedens, pozbawiający liberałów ich najsilniejszego argumentu. Oto gdy przed laty dwunastu za prezydentury hr. Badeniego powołano do życia nowe ministerstwo kolei żelaznych, to nastąpiło to w drodze rozporządzenia, a nie przez wydanie osobnej ustawy i nikt przeciw temu wówczas nie protestował, nawet liberałowie, którzy byli wtedy stronnictwem nierównie silniejszem, niż są dzisiaj.

Co się tyczy organizacyi nowego ministerstwa, podnoszą sfery techniczne żądanie, ażeby tej ważnej kwestyi nie załatwiano wyłącznie przy zielonym stoliku, lecz by zasięgnięto opinii techników. Oprócz niektórych departamentów, znajdujących się dziś w ministerstwach: spraw wewnętrznych, rolnictwa i handlu, obejmie ministerstwo robót publicznych prawdopodobnie wszystkie te już to samoistne, już to przyczepkę do innych władz stanowiące urzędy i zakłady, którym powierzone jest wykonywanie jakichkolwiek robót publicznych, a więc między innemi obejmie ono dyrekcyę budowy dróg wodnych, departament dla kanalizacyi Wełtawy i Łaby, sekcye: górniczą i dla zabudowania potoków górskich z ministerstwa rolnictwa, departamenty dla budowli morskich, gościńców i mostów itp. W sferach technicznych wogóle żywią nadzieję, iż skutkiem utworzenia ministerstwa robót publicznych, posuniętą zostanie znacznie naprzód sprawa budowy kanału Dunaj-Odra, tudzież wielkich budowli portowych w Tryeście.

Co się tyczy kwestyi posad, jakie utworzone zostaną z powodu wejścia w życie nowego ministerstwa, to nadzieje, jakie pod tym względem zrodziły się, są ogromne, jak o tem świadczą tysiące podań, napływających do nieistniejącego jeszcze ministerstwa. Największe nadzieje żywią oczywiście technicy, gdyż ich będzie najwięcej potrzeba.

Doniesienie jednego z dzienników, że szefem biura prezydyalnego ministerstwa robót publicznych zostać ma Polak dr. Twardowski, piastujący do tej pory urząd sekretarza w ministerstwie handlu, wywołało w narodowo-niemieckim obozie wielkie wzburzenie. Na podstawie jakiejś dziwacznej logiki wysnuwa szowinistyczna prasa niemiecka wniosek, że w ministerstwie, które oddano do dyspozycyi Niemców, powinni tylko Niemcy piastować wyższe posady. Bądź co bądź na razie pełni dr. Twardowski funkcye osobistego sekretarza ministra dra Gessmanna, który zresztą sam zażądał, aby przydzielono mu tego dzielnego urzędnika.

W obozie antysemickim rozeszła się, niewiadomo z jakiego źródła, pogłoska, iż jednym z wyższych urzędników w ministerstwie robót publicznych, a mianowicie kierownikiem jego oddziału prasowego zostać ma tutejszy korespondent berlińskiej *Germanii*, Görtner, którego były minister handlu Forszt, nie wiadomo za czyją protekcyą, w ostatnich tygodniach swego urzędowania zamianował urzędnikiem ministerstwa handlu. Pogłosce tej jednak zaprzeczono już kategorycznie.

Z Pragi donoszą, że bawiący tam niemiecki minister-rodak Peschka omawiał na posiedzeniu komitetu wykonawczego niemieckiego stronnictwa agrarnego obecną sytucyę polityczną i rozwój ostatniego przesilenia. Przedewszystkiem podniósł, że uchwała centralnej instytucyi rolniczej, wzywająca posłów należących do frakcyj agrarnych, aby głosowali przeciw ugodzie z Węgrami, uniemożliwiła byłemu ministrowi rolnictwa hr. Auerspergowi dalsze pozostanie w gabinecie. Powodem zaś ustąpienia ministra Pradego były ostatnie masowe nominacye czeskich adjunktów sądowych, którym on nie był w stanie zapobiedz. Gdy następnie czescy agraryusze coraz natarczywiej domagali się zamianowania ministrem rolnictwa ich przywódzcy Praszeka, musieli niemieccy agraryusze przejść do opozycyi, ażeby zapobiedz obsadzeniu tego posterunku przez Czecha. Równocześnie jednak coraz widoczniejszem się stawało, że jeżeli niemieckie stronnictwa w Radzie państwa nie będą postępowały solidarnie, to wywołać przez to mogą utworzenie nowego żelaznego pierścienia i zagrożone zostaną wszystkie dotychczasowe ich zdobycze. Agraryusze niemieccy — jak zapewniał p. Peschka — nie dopraszali się posady ministeryalnej, ale sytuacya była tego rodzaju, że w końcu w interesie ogólno niemieckim musieli przyjąć ofertę br. Becka, zwłaszcza, że i antysemici, chcąc nie dopuścić do zamianowania Praszeka ministrem rolnictwa, zdecydowali się wstąpić do gabinetu.

Co i o czem piszą.

Jednem z charakterystycznych znamion stronnictwa wszechpolskiego jest to, że nie znając się na sprawach publicznych i nie mając dostatecznego wykształcenia, ani doświadczenia narzuca się wszędzie i wszystkim swoimi naiwnymi pomysłami, radami i wskazówkami i tak n. p. teraz rozesłali wszechpolacy do chłopów kwestyonaryusz, w którym powiadają, że pragną bronić ich interesów a więc przedewszystkiem chcą się dowiedzieć, czy chłopi nasi dużo tracą na istniejących cłach od zboża, bo chłopi — piszą wszechpolacy w swojej odezwie — w zachodnich prowincyach monarchii więcej produkują zboża niż sami potrzebują, więc oczywiście zarabiają na tem, że zboże jest obłożone cłem. U nas tak samo korzystają na tem cle od zboża — mówią dalej wszechpolacy — nasi właściciele majątków ziemskich czyli tak zwani obszarnicy, ale nasi chłopi, którzy mało zboża produkują, muszą na tem tracić, bo sami dokupują zboże na swoje wyżywienie, a więc w cenie jego opłacają to cło, które na nie na granicy jest nakładane. Otóż wszechpolacy przyrzekają chłopom zniesienie tego cła, a proszą ich, żeby odpowiedzi swoje nadsyłali do redakcyi wszechpolskiego pisma „*Ojczyzna*“. Tę akcyę w sprawie cła od zboża i tę odezwę ułożyła sekcya dla spraw włościańskich w stronnictwie wszechpolskiem złożona z pp. Ptasia, Maślanki, Fiedlera, Białego, X. Kopycińskiego, Wiącka i Zamorskiego. Doskona-

---

6)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Tola spojrzała na Marbutta i cofnęła się gwałtownie.

— Zdzisław! — wyrwał się z jej piersi mimowolny okrzyk, pełen zdziwienia i rumieniec łuną okrasił twarzyczkę.

Okrzyku Toli na szczęście nikt nie słyszał. Zgłuszył go trzask zamykanych drzwiczek i turkot odjeżdżającej karety, liczne wreszcie głosy i wrzawa.

Tymczasem tragarz Toli już był daleko, a ładując na dorożkę ręczne jej pakunki, czynił zdala pasażerce znaki rękoma.

Tola jednak wcale go nie widziała, wzrok jej nagle zamglony, ścigał uporczywie oddalający się ekwipaż.

W pobliżu Toli stał jeszcze kozak i wziąwszy się pod boki, poprawiał pasa, przyglądając się jednocześnie z dziecinną ciekawością nigdy niewidzianemu miastu.

— Czy wasz pan nazywa się Zdzisław Marbutt, a ta pani co z nim była, to jego żona?... — spytała go nagle Tola.

Kozak spojrzał na mówiącą nieco z góry i wzruszył ramionami, uważał widocznie pytanie to za niestosowne.

Tola zarumieniła się i nagle błysnęła w jej głowie myśl szczęśliwa. Rzuciła to samo pytanie najczystszem, ukraińskiem narzeczem.

Kozakowi twarz rozjaśniła się słonecznym uśmiechem.

Taką tu na obcym gruncie było dlań niespodzianką posłyszeć ukochaną mowę rodzinną, iż z życzliwością, jakby już dobrej znajomej, opowiedział Toli wszystko, co wiedział.

A więc: że państwo jego nazywają się Marbuttowie, że przyjechali tu na zimę, że nie mają jeszcze mieszkania i dlatego pojechali powozem pani hrabiny Lyrońskiej, ciotki jaśnie pani, do jej pałacu, gdzie będą mieszkali.

— Jaka ulica? — spytała gorączkowo Tola.

— O, harno zowetsia! — pochwalił się kozak i wymienił szumną nazwę jednej z głównych ulic.

— Kotoryj nomer?

— A Boh joho znaje! — zastanowił się kozak i począł szukać czegoś po kieszeniach. Po chwili powiadomił Tolę dokładnie.

Uradowana, podziękowała serdecznie i wsunęła słudze srebrną monetę. Kozak za to pokornie pocałował ją w rękę.

Obok Toli tymczesem stał już tragarz i zniecierpliwiony, wołał:

— Proszę wielmożnej pani! proszę pani, ależ ja czasu nie mam, ja nic dzisiaj nie zarobię — dorożkarzowi także pilno!...

— Przepraszam was! — bąknęła Tola i wskoczyła do dorożki.

— Więc Zdzisław jest tutaj! Zdzisław, Zdzisław! — huczało w głowie Toli, a jednocześnie w piersiach jej wstawała radość szalona i nikła, ginęła trwoga, która obejmowała ją jeszcze nie dalej, niż w wagonie, gdy myślała ze smutkiem, iż w tem mieście olbrzymiem, w którem zamieszkać postanowiła, nie miała ani jednej znajomej duszy!...

A równocześnie wyzwana epizodem niespodziewanego spotkania, w piersiach Toli zmartwychwstawała przeszłość dawna.

Widziała jak na dłoni te same Zaworlińce, które opuściła kilka dni temu, twarz zacnej staruszki, opiekunki, która ją sierotę, dziecię znalezione, przytuliła jak matka, a także poczciwą rodzinę dzierżawców ówczesnych — Marbuttów!

Och, jakżeż Tola kochała tę przeszłość złotą!... Były to najpiękniejsze chwile jej życia, te lata dzieciństwa i młodości! Nie zapomni chyba ich nigdy!... Ona, dziewczynka, sama jedna w pałacu, korzystając z pozwolenia ukochanej babuni, wymykała się często na folwark do pana dzierżawcy.

Tam zaczynała się dla niej dopiero zabawa. Miała rówieśnika, Zdzisia, synka Marbuttów, którego lubiła bardzo, z którym bawiła się zawsze — tak dobrze, jak z żadnem z dzieci sąsiadów Zaworliniec, przyjeżdżających czasami do pałacu w odwiedziny.

Z początku była to przyjaźń dziecięca, później wykluła się z tego uczucia braterskiego niewinna, czysta, promienna miłość!...

Trwało tak do śmierci pani Zaworlinieckiej. Gdy dobrodziejka jej umarła, równocześnie prawie Marbuttowie zbankrutowali i opuścili na zawsze Ukrainę; dla Toli zaczął się okres lat ciężkich na łasce spadkobierców Zaworliniec, wujostwa Hipolitostwa Brunkowskich, dalekich krewnych babuni, na łasce jednak przymuszonej, bo zagwarantowanej punktem w testamencie poczciwej nieboszczki. Przecierpiała wiele w domu nowych opiekunów, póki z brutalnością zmateryalizowanych natur nie postanowili oni sprzedać wychowanki na rynku matrymonialnym. Tego było już nadto!..

Pod przymusem ich była już wprawdzie nawet po słowie z sąsiadem Zaworliniec, o zrujnowanem zdrowiu podtatusiałym elegantem o krociowej fortunie; wstręt jednak do samej siebie, obrzydzenie do przyszłego małżonka, wreszcie bujna, nieokiełznana jej natura — zwyciężyły!

Uciekła...

Tola przetarła dłonią czoło i westchnęła cicho Dziś chwile te ciężkie poza nią!..

Teraz sama myśl ujrzenia może niebawem drogiego zawsze jej sercu „Zdzisia“, mieszkania w temże, co i on mieście, oddychania tem samem powietrzem, upajała Tolę.

Spojrzała przed siebie... Dorożka, wydostawszy się z przedmieść, wjeżdżała na most, przerzucony nad rzeką. Pod jego arkadami szumiały, toczyły się jej żółte wody, szemrały, uśmiechały się jakby w promieniach wrześniowego słonka. Po drugiej stronie majestatycznie witało Tolę nigdy niewidziane dotąd, wielkie miasto.

Dorożka minęła most i skręciła na szeroką, pierwszorzędną ulicę. Przed zachwyconym wzrokiem jadącej mignął na wysmukłej kolumnie pomnik króla. Tola obróciła się na siedzeniu i goniła go wzrokiem, dopóki nie znikł jej z oczu.

Nowe tymczasem niespodzianki czekały zewsząd podróżną. Gmachy, kościoły, pomniki, magazyny, roje przechodniów, życie — życie!..

Tola nie była nigdy w tak dużem mieście, rozglądała się więc ciekawie dokoła, zajmował ją każdy nieomal szczegół — wszystko dla niej miało urok nowości.

Dorożka stanęła przed hotelem. Na spotkanie podróżnej wybiegła służba hotelowa.

— Wielmożnej pani pokój? w jakiej cenie? — pytano usłużnie i na wyścigi znoszono rzeczy.

Tola wybrała najtańszy. W kwadrans później znajdowała się już w małym pokoiku na trzeciem piętrze i raźno w nim się rozgaszczała.

Po niewoli kilku lat ostatnich na wsi, swoboda zupełna, która ogarniała Tolę od chwili opuszczenia Zaworliniec, dodawała uroku każdej drobnostce, a przez to weselało jej w oczach wszystko, przybierało jaśniejsze barwy i kazało zapominać o niepewności jutra!..

(Ciąg dalszy nastąpi)

łą odpowiedź na ten ich krok nierozważny, a dyletancko naiwny dał p. Tadeusz Pilat w ostatnim numerze *Rolnika*. Zapytuje on ich przedewszystkiem:

jaki praktyczny i aktualny cel może mieć dyskusya nad tem, czy cła zbożowe są dla nas pożyteczne czy szkodliwe, skoro cła obecne ustalone są przez ugodę z Węgrami i traktaty handlowo-cłowe z państwami zagranicznemi aż do roku 1917 i zmiana w tej mierze jest faktycznie niepodobną? Narażają się Szanowni Autorowie odezwy na to, że czytelnicy *Ojczyzny*, których powodują obecnie do pisemnego głosowania nad szkodliwością ceł, odpowiedzą im: „Poco każecie nam pisać o tem, skoro wszystkim wiadomo z gazet, że sprawa ceł zbożowych jest już dawno załatwioną na lat 10, a nad tem, co po 10 latach będzie korzystnem lub niekorzystnem, nie pora teraz się zastanawiać".

Jeżeli mimo to chcą Szanowni Autorowie odezwy przeprowadzać obecnie dyskusyę (jak się rzekło bezskuteczną) nad pożytkiem lub szkodliwością ceł dla nas, to żałuję bardzo, że nie zasięgnęli przed wydaniem odezwy rady u którego z swych kolegów z grupy narodowo-demokratycznej, zajmującego się bliżej naukami ekonomicznemi, a w szczególności także sprawą ceł, np. u pp. profesorów Głąbińskiego i Buzka lub br. Battaglii. Dowiedzieliby się z pewnością, że ocenienie pożytku lub szkodliwości ceł, wpływu ceł na ceny i na dobrobyt społeczeństwa nie jest wcale rzeczą tak prostą, jak im się wydaje i że ten wpływ nie da się rozstrzygnąć na podstawie jedynie obliczenia, czy większość członków społeczeństwa więcej wytwarza zboża, niż go potrzebuje, czy też odwrotnie.

Zasadniczo biorąc rzeczy, każde państwo musi dbać o to, aby miało swoją własną produkcyę rolniczą, którąby od biedy mogła zabezpieczyć bodaj jakie takie wyżywienie ludności w kraju, choćby mu nieprzyjaciele odcięli dowóz żywności.

Jeżeli na targach światowych, na które napływa zboże z krajów, gdzie ziemia urodzajna daje bez nawozów i bez starannej uprawy obfite żniwa, gdzie klimat sprzyja i robotnik tani, ceny zboża są tak niskie, że przy nich nie opłaciłoby się naszym rolnikom zboże wytwarzać, to koniecznym środkiem zapewnienia własnej produkcyi rolniczej jest cło. Istnienie cła jest w takim razie potrzebnem nietylko dla właścicieli przedsiębiorstw rolniczych produkujących zboże, lecz także dla tych wszystkich, którzy żyją z pracy w tych przedsiębiorstwach rolniczych i dla społeczeństwa jako całości. Tak samo jak robotnik fabryczny, choć tkanin sam nie sprzedaje, życzy sobie cła na obce tkaniny, jeśli bez cła ta fabryka, w której pracuje, nie mogłaby nadal istnieć, tak samo robotnik rolniczy, bezrolny i małorolny, musi sobie życzyć cła na obce zboże, skoro bez tego cła nie mogłyby się utrzymać przedsiębiorstwa rolnicze, w których on ma zarobek. Jaka ma być zaś wysokość cła, aby rolnictwo mogło się utrzymać przy niem, a konsumenci nie byli nadmiernie obciążeni, to już rzecz obliczeń, zarówno obszernych jak mozolnych. W żadnym razie zaś nie może rozstrzygać przy ustaleniu cła sama tylko ta okoliczność, czy większość, czy też mniejszość danego kraju wytwarza i sprzedaje. Przecie nikt nie sprzeciwia się cłom na sukno, na wina, na meble i t. p., choć ci, którzy je wyrabiają, są względnie w mniejszości.

Co się tyczy ceł zbożowych w monarchii austro-węgierskiej, to przecie wiadomo, że dawniej nie było tutaj wcale żadnych ceł wchodowych na zboże tak samo, jak w przeważnej liczbie krajów europejskich. Wówczas, kiedy nie było kolei i żeglugi parowej, i potem, kiedy te komunikacyjne zakłady były mało rozwinięte, produkcya rolnicza każdego kraju miała dostateczną ochronę w kosztach przewozu z zagranicy do kraju, które były znaczne. Niesłychany rozwój kolei i żeglugi w drugiej połowie XIX wieku sprowadził nadzwyczajne potanienie kosztów przewozu, a przedewszystkiem przewozu okrętowego na całej kuli ziemskiej i przez to wywołał olbrzymi wzrost produkcyi zboża w krajach zamorskich, mających ziemię tanią, uprawę mało kosztowną i warunki klimatyczne najkorzystniejsze, a zarazem małe zaludnienie, mogących zatem wielkie ilości zboża po nizkich cenach wysyłać na targi europejskie. Rosya, Rumunia, Stany Zjednoczone Ameryki, Argentyna, Indye wschodnie zaczęły zalewać Europę nader taniem zbożem.

Kraje europejskie, nie chcąc utracić własnej produkcyi zbożowej, zaczęły się bronić cłami na obce zboża. Za Niemcami, które już przed r. 1880 zaprowadziły tę ochronę, poszła Francya i inne kraje, a w końcu i Austro-Węgry ustanowiły cła na zboże, gdyż obawiać się musiały, że zboże zamorskie, powstrzymane cłami u granic innych krajów, tembardziej monarchię zalewać będzie.

Gdyby pożytek lub szkodliwość ceł zbożowych zależały wyłącznie tylko od tego czy więcej jest takich, którzy wytwarzają zboże na sprzedaż, czy też odwrotnie: więcej takich, którzy je kupują lub przynajmniej dokupowują na swoją potrzebę, to z pewnością nie zaprowadziłby ceł zbożowych parlament francuski, wybrany na podstawie powszechnego głosowania w państwie, w którem własność ziemska jest podzielona na małe cząstki, a t. z. obszarników wcale nie ma i w którem posłowie także zabiegają gorliwie około interesów swoich wyborców.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Markow (ruski radykał) zaczął mówić po rosyjsku. (P. Staruch i inni Rusini wołają: To skandal! On wszyscy nie mówić w ojczystym języku. To zdrada narodowa!) Następnie poseł Markow mówił po niemiecku. Opisywał położenie chłopów, wskazując na to, że zachodzi obawa, iż wybuchnie wśród ludności chłopskiej tyfus głodowy. W Galicyi panuje straszna nędza, która się objawia we wzrastającej emigracyi. Mówca jest za nagłością wniosku, a na wypadek odrzucenia *meritum* tego wniosku, stawia wniosek ewentualny o wezwanie rządu, aby do końca r. 1908 cło od importu żyta z Rumunii i Rosyi zniesiono.

Zabiera głos minister rolnictwa Ebenhoch, powitany hucznymi oklaskami przez posłów chrześcijańsko-społecznych. Minister w dłuższem przemówieniu odpowiada na uwagi, poczynione w toku rozprawy nad wnioskami nagłymi. Co się tyczy importu mięsa zamorskiego, minister wskazuje na to, że nie posiadamy kontroli nad postępowaniem władz weterynaryjnych w owych państwach, z których by to mięso miało być sprowadzane, a przez tego dowóz mięsa zamorskiego nie byłby odpowiedni w celu usunięcia obecnych trudności, gdyż przy doliczeniu cła i kosztów transportu mięso zamorskie byłoby droższe od naszego. Minister cyfrowo wykazuje, że ceny bydła w listopadzie r. 1906 w porównaniu z cenami w r. 1907 były o wiele wyższe i że mimo spadku cen bydła, spożywcy ceny mięsa wołowego ogromnie podwyższyli. A przytem dowóz był znacznie większy, aniżeli okazała się tego potrzeba, tak, że nawet przy niższych cenach przywiezionego mięsa bydło nie znajdowało kupców. Rolnicy nie są winni drożyźnie mięsa. (Huczne oklaski; protesty na ławach socyalistów). Minister zapewnia, że uważać będzie za swój obowiązek uczynić wszystko, aby ceny mięsa się obniżyły.

Następnie omawiał minister sprawę zniżenia ceł na zboże i paszę i zaznaczył, że i to zarządzenie nie odniosłoby rezultatu, jakiego spodziewają się wnioskodawcy. Zbiory w Austryi były średnio dobre, w niektórych krajach nawet bardzo dobre. Lokalne nieurodzaje nie wchodzą w rachubę. Że zniesienie cła nie miałoby tego skutku, jakiego wnioskodawcy sobie życzą, to okazuje się z tego np., że cena pszenicy z Nowego Yorku, albo z Odessy będzie się tylko nieznacznie różniła od ceny pszenicy rodzimej. Co do braku paszy, to ceny przeważnej części środków paszy poszły w górę, a [illegible] minister zauważa, że i tak są one wolne od cła. Rolnictwo i w tym względzie nie jest temu winne, że nastała drożyzna.

Następnie minister podnosi, że zarządzenia, jakich domagają się wnioskodawcy, należą, w myśl rezolucyi, powziętej przy reformie wyborczej na wniosek p. Starzyńskiego, wyłącznie do kompetencyi sejmów. Dalej omawiał minister [illegible] i wskazał na to, że w niektórych krajach sejmy powzięły już w tym duchu uchwały. Rząd sprawę tę będzie popierał. Omawiając sprawę zniesienia zakazu importu bydła z Rosyi, Rumunii i Serbii, wskazuje, że we wniosku przedłożonym w tej sprawie Izbie dano wyraz zadowoleniu z powodu zmniejszenia się zarazy. Minister nie może zrozumieć, jak z jednej strony można domagać się ochrony naszego bydła przed zarazą, z drugiej strony żądać otworzenia granicy dla bydła z Rosyi, gdzie zaraza wśród bydła nigdy nie wygasa. (Oklaski. Protesty ze strony socyalnych demokratów). Otwarcie rosyjskiej granicy byłoby dla naszego rolnictwa wprost katastrofą. Ministerstwo rolnictwa nigdy nie zgodzi się na podobne zarządzenia. (Burzliwe oklaski; sprzeciwy). Co do Rumunii, to chociaż tam przepisy weterynaryjno-policyjne są lepsze jak w Rosyi, to przecież bezpośrednie sąsiedztwo granicy rosyjskiej także i co do Rumunii jest dla nas decydujące. W sprawie Serbii minister nie jest w możności podać szczegółów o stanie rokowań w sprawie traktatu handlowego, może jednakże zapewnić, że w tym względzie chronić będzie interesy naszego rolnictwa z całą sumiennością. (Oklaski). Zezwolenie na bicie bydła w rzeźniach, zbudowanych na granicy, zdaniem ministra, miałoby ten skutek, że Niemcy natychmiast zamknęłyby swe granice dla eksportu. Co się tyczy wniosku, aby w radzie weterynaryjnej zasiadali delegaci Związków konsumcyjnych, wskazuje minister na to, że statutowo powołanie zastępców z kół interesowanych jest przewidziane i minister wyda w stosownej chwili odpowiednie zarządzenia.

Minister omawiał następnie sprawę żądania zakładania włościańskich stowarzyszeń dla sprzedaży bydła; przeznaczone na to kredyty są, zdaniem ministra, małe — mówca postara się zatem o wydatne ich zwiększenie. Z całą stanowczością odpiera minister zarzut, jakoby ministerstwo było jedynie miejscem wypoczynku, podnosi działalność swoich poprzedników, jakoteż działalność urzędników ministerstwa. Oświadcza, że interesy niemieckiego włościaństwa i niemiecka agrarna polityka, są dla niego miarodajne (oklaski i protesty). Naturalnie, że w równej mierze i z równą sumiennością wypełni swe obowiązki wobec reszty włościaństwa całego państwa. Wskazuje, że austryacki stan włościański bez ustawodawczej ochrony celnej nie mógłby istnieć. Potępia propagowanie z wielu stron gospodarki kolektywnej; rozwija następnie swój program, przyczem podkreśla przedewszystkiem istotną łączność między rolnictwem a przemysłem, i oświadcza, że uważałby za nieszczęście, gdyby interesy tych obu gałęzi produkcyi stanęły w takiej sprzeczności z sobą, iżby zgoda między niemi była wykluczona. Rolnictwo jest podstawą całej struktury państwowej i zarazem podstawą zdrowego przemysłu. Jeżeli występujemy z całą siłą na rzecz rolnictwa, to dzieje się to równie dobrze w interesie przemysłu, ponieważ obie te gałęzie produkcyi są w ścisłym związku. Oświadcza, że za swój osobisty honorowy obowiązek będzie uważał popieranie rolnictwa przy pomocy siły przysługującej mu władzy, i zakończył minister słowami: „Żółty sztandar włościaństwa, bez różnicy narodowości i wyznania, powiewa z gmachu ministerstwa rolnictwa; żeby sztandaru tego nie usunięto, o to będę dbał, uważając to za swój najwyższy obowiązek". (Gromkie oklaski i brawa, minister odbiera liczne gratulacye).

Poseł Bielohlavek (członek partyi chrześcijańsko-socyalnej) polemizując z socyalistami, oświadcza, że wnioski ich są demonstracyą i najwyższą demagogią. Włościaństwo nie ma nic [illegible] socyalistom otwarcie. W tym samym duchu przemawiał następny mówca, poseł Schoiswohl (starszy robotnik śląski, członek partyi chrześcijańsko-socyalnej).

P. Budzynowski (ruski radykał), zaznacza, że Galicyi [illegible] wniosek nagłym, nie wystarczające do poprawy położenia cierpiącego nędzę włościaństwa ruskiego. Mimo to mówca oświadcza się za nagłością wniosku, gdyż jest on pierwszem poważnem usiłowaniem [illegible] chłopom z pomocą. Mówca szczegółowo przedstawia sytuacyę ruskiego włościaństwa i stawia szereg żądań w tej mierze. Otwarcie granicy dla importu bydła z Rosyi, Rumunii i Serbii nie wydaje mu się [illegible] rzeczą nagłą. Co do importu mięsa zamorskiego, mówca ma wątpliwości, jednakże i to żądanie socyalnych demokratów, jako sprzymierzeńców, popiera.

Obrady przerwano. Przed zamknięciem posiedzenia podano do wiadomości wynik dokonanego wyboru do trybunału państwowego. Wybrano p. Tadeusza Skałkowskiego, adwokata we Lwowie.

Na posiedzeniu wczorajszem p. Stapiński i tow. zgłosili nagły wniosek w sprawie delegowania sądu krajowego w Wiedniu w sprawie karnej przeciw Wandzie Dobrodzickiej z powodu rzekomej zbrodni morderstwa. Wnioskodawca wskazuje, że delegowanie to nastąpiło [illegible] nie może pozostać bez wyjaśnienia. Stawia się tedy wniosek o wybór komisyi z 48 członków, która ma kwestyę tę na podstawie przejrzenia aktów i przesłuchania potrzebnych świadków zbadać i najdalej w ciągu dni 30 zdać szkic sprawy.

P. Lieberman (adwokat w Przemyślu polski socyalista) wniósł również interpelacyę w tej sprawie. Interpelant oświadcza, że cała opinia publiczna w Galicyi podzieli zdanie, iż jest to akt międzynarodowej *Cabinettjustitz*, że sądownictwo austryackie dało się nakłonić do „sędziowskiej grzeczności" wobec rządu rosyjskiego, który obawiał się uwolnienia Dobrodzickiej przez krakowski sąd przysięgłych. Przekazanie sprawy sądowi, nie władającemu językiem polskim, wobec objętości aktów śledczych przewleka jeszcze tok postępowania przedwstępnego, przez co i więzienie śledcze zostaje przedłużone, a więc zasady postępowania karnego w niebywały sposób zostały pominięte. Interpelant zapytuje, czy minister sprawiedliwości gotów jest uspokoić opinię publiczną i podać Izbie powody, które skłoniły publicznych oskarżycieli w Krakowie do postawienia wniosku o delegowanie innego sądu; powtóre, czy minister jest gotów obrażonej przez ten wniosek ludności Galicyi dać zadośćuczynienie i sprawę karną Dobrodzickiej w odpowiedniej drodze przydzielić napowrót kompetentnemu sądowi krajowemu w Krakowie.

Na końcu posiedzenia p. Jarosz (czeski socyalista, urzędnik Kasy chorych) poruszył kwestyę krwawych zajść w Nachodzie i oświadczył, że według relacyi naocznych świadków kilkanaście osób zraniono bagnetami w plecy.

P. Breiter (redaktor ze Lwowa i dziki socyalista) w zapytaniu do prezydenta wskazuje na to, że *Wiener Ztg.* ma obwieścić zamianowanie p. Abrahamowicza ministrem dla Galicyi. Mówca „stwierdza", że p. Abrahamowicz nie może uchodzić za męża zaufania Galicyi.

Prezydent: Proszę pana posła nie stwierdzać, lecz wystosować zapytanie, bo pan zażądał głosu w celu postawienia pytania.

P. Breiter dalej „konstatuje", że przyszły minister dla Galicyi, będący wśród wszystkich warstw ludności człowiekiem najbardziej znienawidzonym, nie posiada specyalnie zaufanie 53 posłów opozycyjnych z Galicyi, którzy widzą w nim wroga wolności i narodowego równouprawnienia.

Prezydent: Panie pośle, nie może pan obecnie mówić o wszystkich przyszłych ministrach. Proszę więc o postawienie pytania.

P. Breiter konstatuje, że przyszły minister dla Galicyi także w Kole polskiem nie posiada zaufania, albowiem musiał ustąpić z prezesury. Mówca musi zaprotestować przeciw sposobowi, w jaki jest proponowany minister dla Galicyi. Prezydent ministrów zapytuje tylko członków Koła polskiego; cóż więc znaczy 53 posłów opozycyjnych z Galicyi?

Prezydent: Proszę przystąpić do zapytania. Nie mogę przecież ścierpieć, aby pod pretekstem interpelowania prezydenta, wygłaszano formalne mowy. Tak być nie może. Musi się pan do tego przyzwyczaić, że regulaminu należy przestrzegać. Proszę więc postawić pytanie, bo inaczej musiałbym odebrać panu głos.

P. Breiter zapytuje prezydenta, czy gotów jest protest ten podać do wiadomości prezydenta gabinetu.

Prezydent odpowiada, że w protokole stenograficznym protest będzie umieszczony, zatem prezydent gabinetu będzie miał dostateczną możność przeczytania go.

Między wniesionemi wczoraj interpelacyami znajdują się jeszcze interpelacye p. Starucha (chłop z Brzeżańskiego, dawniej wachmistrz żandarmeryi, członek Klubu ukraińskiego) w sprawie postępowania weterynarza powiatowego w Brzeżanach, postępowania prokuratoryi w Brzeżanach i użycia żandarmeryi przez starostę w Brzeżanach.

P. Iro (redaktor z Wiednia i wszechniemiec) również interpeluje prezydenta ministrów w sprawie pogłosek o powołaniu p. Abrahamowicza do ministerstwa, zapytuje, czy pogłoski te polegają na prawdzie, a jeżeli tak, to w jaki sposób prezydent ministrów może przyjąć odpowiedzialność za podobne wyzwanie, rzucone narodowi niemieckiemu i parlamentowi, czy porozumiał się w tej sprawie z niemieckimi ministrami i czy zgadzają się oni na powołanie do gabinetu tego niegdyś „prezydenta gwałtów", który naruszył wobec Niemców prawo i ustawę.

P. Mandicz (redaktor w Tryeście, członek narodowej partyi kroackiej) zainterpelował ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania prokuratoryi w Tryeście przeciw byłemu czarnogórskiemu prezydentowi ministrów Radovicowi, z powodu zarzutu udziału w planowanym zamachu na rodzinę książęcą w Cetynii. Interpelant wskazuje na to, że powody politycznego oportunizmu, jakoteż istniejące między Austryą a Czarnogórą stosunki doprowadziły do tego, że naruszono ustawę.

P. Hajn (redaktor z Pragi, czeski socyalista) postawił wniosek nagły w sprawie publicznej manifestacyi ludowej przeciw drożyźnie środków żywności.

P. Hock (hofrat, członek trybunału administracyjnego, niemiecki postępowiec) wniósł interpelacyę w sprawie mowy dra Luegera o poddaniu uniwersytetów pod wpływ katolicyzmu.

Mały feljeton.

Na skrzydłach marzeń.

Niech życie przejdę smutne i tułacze,
Niech nikt nie dzieli mej doli sierocej,
Niech dusza tęskni i serce niech płacze,
Niech się oglądam za słońcem wśród nocy...

Lecz niech zostaną górne myśli moje
I świat mych pragnień jasny i szeroki,
Niech mnie kołyszą złotych marzeń roje,
Na skrzydłach marzeń niech lecę w obłoki.

Niech mnie tam wiedzie Anioł wymarzony,
Wśród gwiazd okręgu na szlak Boży złoty
I niech mi wskaże podsłoneczne strony,
I pozostawi w krainie tęsknoty..

O, nie chcę wracać na ziemskie ścieżyny
I ducha więzić pośród ziemskiej głuszy:
Pragnę, by wolny wzlatał na wyżyny
I słuchał tylko pragnień mojej duszy.

Pobereże 25. 10. 1907.

Marya Cichocka.

KRONIKA.

Lwów 20 listopada.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy dworu, prezydentowi sądu obwodowego w Przemyślu Franciszkowi Spławskiemu z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Setna rocznica urodzin Wincentego Pola. Specyalny komitet, wybrany z łona Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej, odbędzie jutro, to jest w czwartek, o godzinie 6-ej wieczorem, w sali magistratu zebranie, w celu naradzenia się nad sposobem uczczenia setnej rocznicy urodzin Wincentego Pola, tego prawdziwie narodowego poety, który wierzył, że Polska wkrótce: „Ani chłopską, ani pańską, ni szlachecką, ni mieszczańską, ale tylko polską będzie".

Ceny „taniego" opału miejskiego. Otrzymujemy następujące uwagi: „Wczoraj ogłosił magistrat, że sprzedawać będzie „tani opał" po 1 koronie 30 halerzy za centnar 50-kilogramowy. Cena ta może wydać się pozornie niską, ponieważ już obecnie grajzlerajnicy i drobni handlarze drzewa wyforsowali cenę centnara drzewa rębanego na 1 koronę 60 halerzy do 1 korony 70 halerzy. Z tej jednak ceny lichwiarskiej nie można brać miary, a to tembardziej że właśnie zadaniem instytucyi taniego opału jest zwalczać wyzysk uprawiany przez prywatnych handlarzy. Cena zaś oznaczona przez magistrat w rzeczywistości jest bardzo wysoką. Oto sąg drzewa, przeciętnie dobrze ułożony, waży znacznie więcej jak 2.000 kilogramów, czyli 40 centn. 50-kilogramowych. Sągi z domenów państwowych ważą po 2.150 do 2.200 kilogramów, czyli po 43 do 44 centnarów cłowych. Przyjąć jednak chcemy, że sąg waży tylko 40 centnarów cłowych. Tak skąpo zresztą liczył magistrat w swojej kalkulacyi, bo sam podał we wczorajszym swoim komunikacie, że zaopatrzył się w 4.600 sągów drzewa, które dały 184.000 centnarów cłowych zrębanego drzewa, zatem każdy sąg dał po 40 centnarów. Otóż najlepszy i najdroższy sąg drzewa w domenach państwowych kosztuje 35 koron. Za zrąbanie sąga (z rznięciem na 4 kawałki) żądają rębacze najwyżej 8 koron; zaś prywatne przedsiębiorstwo maszynowego rąbania drzewa oferuje tę samą pracę za 5 koron od sąga. Jeżeli więc prywatny przedsiębiorca, chcący możliwie najwięcej zarobić i sprowadzający do każdego sąga maszynę swoją do domu właściciela drzewa, zrąbie sąg za 5 koron, zatem magistrat, rąbiąc go maszynowo u siebie, więc bez transportowania maszyny, nie może liczyć za to więcej, jak również 5 koron; tedy rzeczywista cena drzewa wynosić nie może więcej nad 40 koron za 40 centnarów czyli po 1 koronie za centnar; do tej korony można doliczyć 4 do 5 halerzy za dostawę do domu, więcej zresztą nie doliczają nawet prywatni handlarze. Zatem z ustanowionej przez magistrat ceny 1 korona 30 halerzy przypada po 25 halerzy na czysty zysk, który magistrat sobie na każdym centnarze doliczył, czyli po 10 koron na każdym sągu. Stąd wnosić należy, że albo magistrat uważa humanitarną instytucyę „taniego opału" za przedsiębiorstwo mające przynosić znaczne zyski (sam dotychczasowy zapas przyniesie po tej cenie 46.000 koron czystego zysku), albo że magistrat umyślnie ustanowił wysoką cenę aby nie robić konkurencyi prywatnym handlarzom wyzyskującym publiczność".

Tyle słów listu.

Przyjmujemy, że podane w nim obliczenie jest zupełnie ściśle, że więc magistrat zarabiać będzie na każdym centnarze po 25 hal. netto. Jesteśmy jednak gotowi wybaczyć mu te zapędy kupieckie, bo ostatecznie lepiej już, że magistrat, zarabiając tych 25 halerzy, będzie sprzedawał suche drzewo po 1 kor. 30 h. za centnar, podczas gdy prywatni handlarze, zarabiając nieporównanie więcej, sprzedają mokre drzewo po 1 kor. 60 hal. lub nawet po 1 kor. 60 hal. Lecz niechże magistrat zacznie raz rzeczywiście drzewo i węgiel sprzedawać w takich ilościach, ażeby miasto miało z tego prawdziwy pożytek. Niech pchnie jak największą liczbę wozów na ulice, niech wogóle dostarczy stosownej ilości opału i tak zorganizuje jego sprzedaż, aby ona rzeczywiście uchroniła ubogą ludność od wyzysku. Ten bowiem system, jaki magistrat obmyślił, tego nie uczyni. Większe (?) bowiem ilości drzewa mają być na zamówienie dostawiane do domu, zaś małe ilości, które właśnie kupuje uboga ludność, mają być sprzedawane w komisaryatach. Czyż jednak ktoś mieszkający na jednym końcu dzielnicy, może na drugi jej koniec chodzić do komisaryatu po centnar węgla lub drzewa i stamtąd go transportować do domu? Zapewne, że nie.

Występy pani Oleskiej w Warszawie. Znana nam dobrze i wysoko u nas ceniona śpiewaczka, pani Oleska, zaangażowana teraz do opery warszawskiej, odnosi i na tamtejszej scenie wielkie sukcesy. Publiczność darzy ją zawsze kwiatami i entuzyastycznymi oklaskami, a pisma warszawskie z ogromnem uznaniem wyrażają się zarówno o jej głosie, jak i o jej grze. Pani Oleska śpiewała dotąd partyę Amneris w „Aidzie" i partyę Herodyady w „Salome". Śpiewała także pani Oleska na dwóch koncertach i również bardzo wielki odniosła sukces.

---

1)

Feljeton literacki.

Stanisław Szczepanowski. *Myśli o odrodzeniu narodowem.* Lwów 1907. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. Stronic 329.

Pani Helena Szczepanowska, wdowa po śp. Stanisławie, zebrała przy pomocy p. Antoniego Plutyńskiego ważniejsze pisma i przemówienia swego męża i w r. 1903 wydała je w obszernym tomie. Rozgłos imienia autora, który niedawno jeszcze temu brał żywy udział w życiu społecznem i był jedną z duchowych sprężyn stronnictwa narodowo-demokratycznego, czyli wszechpolskiego, przyczynił się do tego, że książka została w lot rozchwytaną i już po trzech latach doczekała się wydania powtórnego.

Mamy właśnie to drugie wydanie przed sobą. W przedmowie powiada p. Plutyński, że do zbiorowego wydania pism i przemówień Szczepanowskiego spowodowała go potrzeba zwrócenia woli i czynu społeczeństwa ku tym „zamiarom i usiłowaniom", w których służbie żył i działał, których spełnienia żądał autor „Nędzy Galicyi" i „Idei polskiej". Słowami temi wypowiedział wydawca może więcej, niż zamierzył, bo scharakteryzował w ten sposób całą istotę duchową niniejszych pism i przemówień Szczepanowskiego. Rzeczywiście z każdej stronicy, z każdego niemal rozdziału, przebijają się „zamiary i usiłowania". Byłby to cel nader zaszczytny, gdyby owe „zamiary i usiłowania" były równie uchwytne w życiu codziennej prozy, jak polotnemi są one w swej poetycznej stylizacyi. Lecz niestety między dźwięki górnolotnych frazesów zakradają się aż nadto często dysharmonijne poświsty szarej codzienności.

„Podróż jest zwycięstwem". Od takiej dewizy zaczyna się pierwszy artykuł, zawarty w niniejszej książce. Zatytułował go autor „Farys zwycięzca", a wygłosił go na tle Mickiewiczowskiego poematu „Farys". Poetę uniosło natchnienie w wyżynę, z której świat wydaje się mu płaskim i posłusznym każdemu skinieniu jego woli. Szczepanowski odczuwa ten poryw poetycki, rozkoszuje się idealną postacią bohatera tryumfującego i przypomina sobie jeden z poematów Byrona, w którym opisany jest gladyator, konający w cyrku Colosseum. Nasuwa się mu porównanie. Farys przedstawia mu się jako uosobienie heroizmu rycerskiego, zaś w gladyatorze Byrona widzi tylko heroizm niewolnika. W gruncie rzeczy byłoby to porównanie dosyć obojętne, ale autor ściąga je w obręb pewnej przewodniej myśli, którą chce wypowiedzieć tak dobitnie, żeby się na wieczne czasy wyryła w pamięci czytelników. Więc przywodzi na pamięć, że między gladyatorami rzymskimi było wielu Słowian. Imponowali oni swą siłą i zręcznością w walce, ale jako niewolnicy doznawali zawsze pogardy.

Słowianin stał się dla artystów starożytnych modelem jeńca wojennego, ideałem siły fizycznej, pokonanej przez siłę moralną. Sztuka więc zostawiła mu całą piękność i można rzec, całą godność fizyczną. Zawsze jest wystawiany rosłym, pleczystym i kształtnym; ale chociażby nie miał rąk w tył związanych, łatwo byłoby poznać w nim niewolnika: postawę ma ugiętą i nieswobodną, idzie z głową spuszczoną i nie śmie podnieść oczu. Tacy są Słowianie na wielu pomnikach, a mianowicie na kolumnie Trajana, gdzie się zupełnie różnią od Partów, Medów i innych ludów konnych.

Zdaje mi się — powiada autor — że odpowiada to prawdzie historycznej, która przebija się nawet w nazwie niewolnika w najrozmaitszych językach europejskich. Wiemy, że w języku niemieckim niewolnik jest *Sclave*, to pochodzi od *Sclavonus* — Słowianin, po francusku i po angielsku także nazwy te pochodzą z tego samego źródła, tak, że dla całego szeregu ludów nowożytnych europejskich, Słowianin dał nawet nazwę na typ niewolnika. I dziwna jest rzecz, że nawet w języku rzymskim, słowo *servus*, które oznacza niewolnika, znowu zawiera pierwiastek *srv*, ten sam, który się znajduje w nazwie jednego z najliczniejszych szczepów słowiańskich: *srb*, Serbowie na południu, Sorabowie nad Elbą. W dziwnym to jest kontraście, jeśli czytamy w dawnych kronikach o pierwotnych rysach ludu słowiańskiego, wszędzie on nam się przedstawia jako lud niewinny, pokojowy, sielski: Pierwsza nawet wzmianka historyczna o Słowianinie, nie przedstawia go jako człowieka zbrojnego, jak każdy prawie człowiek był w owych czasach, tylko spotyka się lud ten z gęślą, zupełnie bez uzbrojenia żadnego. A równocześnie widzimy, że ten lud pokojowy w którego naturze nie leżała żadna chęć krzywdzenia innych, stał się właśnie typem niewolnika nietylko pokrzywdzonego, ale zamienionego później na gladyatora, który ginie lub kona dla igraszki drugich, zamienionego na szlifierza, na oprawcę.

Widzimy tutaj, że w historyi ludzkiej nie można się wyłamać z pod uczestniczenia w dziejach. Ten Słowianin, który się zamykał w swojem życiu sielskiem, który nie chciał niczyjej krzywdy, który chciał tylko żyć dla siebie, ten Słowianin przez to, że się sam odsunął od pola działania historycznego, że nie chciał być bohaterem zwycięskim i tryumfującym, stał się typem niewolnika, który jest igraszką cudzej woli i despotyzmu. I dlatego to miano Słowianina we wszystkich językach europejskich stało się pojęciem hańbiącem, mianem niewolnika, człowieka bez godności i odpowiedzialności własnej.

Otóż na tem tle sielskiem, pokojowem, słowiańskiem, na powierzchni tego ludu spokojnego, potulnego i pokornego, pojawia się z biegiem historyi typ zupełnie inny, typ rycerstwa polskiego, który o tyle jest wyższym od zwyczajnego typu słowiańskiego, o ile Farys Mickiewicza od gladyatora, konającego w Colosseum. To jest znaczenie historyi polskiej, że ta pokora, ta potulność, rezygnacya, niechęć do brania czynnego udziału w historyi — ustąpiła, że nastała nowa idea i duch nowy, który się nie da ratować cudzej potędze i woli, ale duch, który chce sam zwyciężyć, duch, co ma ideę własną, myśl wyższą, do której urzeczywistnienia dąży.

W taki oto zręczny sposób przekonuje Szczepanowski swych słuchaczy, że naród, który nie uzbraja się i nie walczy, staje się w oczach innych narodów typem niewolnika i zasługuje na wzgardę. Wniosek stąd prosty. Co powiedziano o Słowianinie, jako wyobrazicielu całego szczepu, to samo powinno odnieść do siebie każde stronnictwo polityczne i każda jednostka. Albo walcz zwycięzko, albo będziesz wzgardzony mianem niewolnika.

Drugi z kolei artykuł „Walka narodu polskiego o byt" ogłoszony został w piśmie „Pomoc własna", założonem w Kołomyi przy współudziale Szczepanowskiego. Do napisania tego artykułu spowodowały autora rozporządzenia banicyjne przeciw Polakom, zamieszkałym w Prusiech, a nie będącym pruskimi obywatelami. Rozporządzenia owe wyszły z inicyatywy ks. Bismarcka i wykonano je z właściwą Prusakom bezwzględnością, a w sejmie pruskim pomimo pełnych godności protestów ś. p. arcybiskupa Stablewskiego uchwalono rządowi pruskiemu absolutoryum. Autor powołuje się w swym artykule na opinię niemieckiego poety Herdera o Słowianach, podnosi historyczny fakt, że ucisk zwycięzcy nie zawsze zdoła zgnębić uciskany naród, przywodzi na pamięć odrodzenie narodu czeskiego po 400 latach ucisku i na zakończenie wskazuje na rozkwit literatury i sztuki polskiej, dowodzący żywotności naszego narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze sztuki. Grono wielbicieli dzieł i talentu Wojciecha Kossaka, korzystając z jego pobytu we Lwowie, skłoniło go do wystawienia u nas głośnego obrazu: „Krwawa niedziela 22 stycznia 1905 w Petersburgu“. Dzięki uprzejmości Dyrekcyi naszego Muzeum Przemysłowego Miejskiego, które odstąpiło na ten cel wystawy salę, obraz nadejdzie już w tych dniach do Lwowa. Obraz Kossaka nie był wystawiany u nas w kraju, tylko zagranicą. Lwów będzie więc pierwszym etapem, a prawdopodobnie jedynym, gdyż ze Lwowa odejdzie obraz do Berlina.

„Szkołę“, nową sztukę p. Kaweckiego, o której już pisaliśmy w kronice teatralnej wystawiono teraz w Warszawie i wywołała tam ona olbrzymi zachwyt. Krytyk *Kuryera warszawskiego* pisze:

„I grzmiały wczoraj oklaski, grzmiały nawet przy otwartej kurtynie z mocą tak wielką, jakby ze sceny szły jakieś objawienia potężne. Odezwałyż się tam naprawdę głosy prorocze? Ja osobiście miałem takie wrażenie, że właśnie ideowość sztuki znalazła najsłabszy wyraz w dramacie, że wszystko to, co ma być apostolstwem, protestem, drogowskazem, jest trochę naiwne, mętne i banalne. A jednak widziałem rumieńce na obliczach ludzkich i słyszałem grzmoty braw frenetycznych.

Więc jakież było źródło zachwytu? Oto publiczność usłyszała ze sceny muzykę własnych niepokojów, własnych pragnień i własnych żalów. Szczęśliwa była, że znalazł się nareszcie ktoś, który to publicznie z desek teatralnych powiedział i wszystko jej tylko jedno, jak to wszystko, było wyraził. Ona biła oklaski nie tyle słowom, które mówiono na scenie, ile idei, która tkwi w niej samej i pali jej usta. Oczekiwała oddawna na to zwiastowanie i nagle je usłyszała. Można to wszystko było powiedzieć silniej, powabniej, rozumniej, ale w niej była wielka niecierpliwość protestu i dławego zagrała radość w jej duszy, gdy padły słowa: „Szanujcie w dziecku małego człowieka!“ „Bądźcie wychowawcami ludzi, nie fabrykantami świadectw!“

Usłyszała postulat, który jest jej własną, piekącą skargą, więc mniejsza o resztę, chociaby ta reszta była tuzinkowym frazesem z taniej retoryki wieców pensyonarskich.

Ale poza tą owacyą dla idei sztuki, owacyą, którą autor zawdzięcza raczej aktualności i popularności tematu, niż własnemu artyzmowi, były i takie wzruszenia, które uważać można bezsprzecznie za hołd dla talentu Kaweckiego. Bo ten młody autor umie bardzo mile malować obrazki, ma dar obserwacyi, zmysł widzika rodzajowego i poczucie plastyki teatralnej. Nie sięga w głąb, ale podchwytuje doskonale zewnętrzne objawy życia szkolnego i przenosi je z portretową wiernością na scenę. A że przytem posiada pewną miękkość w palecie, że ma w duszy sporo sentymentu i prowadzi akcyę tak, aby ostre zgrzyty łagodzić i skąpać wszystko w uśmiechach pogodnych, łzach rozczulenia i pojednawczem: „Jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie“, więc nic dziwnego, że teatr był dobry i wdzięczny autorowi, za jego poczciwe, miłe, bardzo sympatyczne melodye“.

Skład kontrabandy w synagodze. W Stanisławowie wykryła policya w jednej z tamtejszych synagog skład przemycanego rosyjskiego tytoniu, tabaki i sacharyny. Podejrzenie padło na służącego synagogi. Tymczasem w parę dni później przeprowadzono ponowną rewizyę i znaleziono znowu przemycany tytoń, tabakę i sacharynę w zamkniętych na klucze szufladach, służących do przechowywania ksiąg modlitewnych, przyborów religijnych itp. poszczególnych członków tej synagogi. Ponieważ klucze tych szuflad znajdują się w rękach właścicieli, przeto rzecz wykluczoną, aby służący mógł się dopuścić nadużycia. W okolicy Stanisławowa już od długiego czasu sprzedawano po wsiach sacharynę i przemycaną tabakę rosyjską.

Szkoła szpiegów. Postępując — pisze korespondent *Daily Graphica* — drogą, wiodącą z Szangaju do arsenału Kiang-Kang, podróżny mija po prawej stronie ogromną wioskę chińską Tun-Uen.

Ulice jej błotniste mrowią się od tłumu chlebnych, psów, oraz dzieci brudnych i obdartych. O chatach lepiej nie wspominać. Uderza jednak wśród nich budynek większy, ozdobiony z frontu długim napisem, złożonym ze złoconych ideogramów chińskich. Czystość i porządek, panujące tutaj, stanowią dziwną i rażącą sprzeczność z brudnem otoczeniem chińskiem.

Zaopatrzony w kartę wstępu, wydaną przez konsula jeneralnego w Szangaju, wchodzę do tego budynku i przedstawiam się byłemu oficerowi marynarki japońskiej, a obecnie przełożonemu najdziwniejszej szkoły pod słońcem komendantowi Nedzu. Założona zaraz po wojnie japońsko-chińskiej, na mocy traktatu zawartego wówczas z Chinami, szkoła w Tun-Uen ma na celu zaznajamianie młodych Japończyków ze wszystkiem, co dotyczy państwa chińskiego, innemi słowy: jest poprostu szkołą wojskową szpiegów japońskich na terytoryum chińskiem.

Nie przeczą chyba dowodu jaskrawszego bezsilności Chin wobec Japonii.

Rozmawiałem — pisze korespondent — o tej sprawie z jednym z wyższych urzędników chińskich.

— Cóż robić? — odparł dygnitarz. — Powtarza się historya wojny francusko-pruskiej. Prusacy znali wówczas Francyę lepiej od Francuzów. Japończycy dążą do tego samego celu tutaj, i nie możemy przeszkodzić im w tej pracy, prawa ich bowiem pod tym względem gwarantuje traktat, zawarty z rządem naszym.

Każda prowincya japońska przysyła tu przedstawicieli młodzieży swojej, najzdolniejszych i najpodatniejszych do służby ciężkiej, jaka ją oczekuje w przyszłości. Do szkoły przyjmowani są tylko młodzieńcy wybrani i rekomendowani przez prefektów prowincyi.

W Tun-Uen młodzież japońska otrzymuje wykształcenie specyalne, bardzo rozległe. Nauki handlowe, polityczne, językoznawstwo, topografia i t. d. traktowane są tam obszernie.

Nietylko jednak o wykształcenie umysłowe pupilów dba szkoła. Przyszli szpiegowie muszą też odznaczać się zdrowiem, siłą i wytrzymałością na trudy, to też gimnastyka, hygiena, zapasy i gry atletyczne stanowią jeden z najgłówniejszych punktów jej programu, życie zaś prawdziwie spartańskie, proste i surowe, jest zasadą obowiązującą wszystkich wychowańców.

Widziałem ich przy śniadaniu — pisze dalej korespondent angielski. — Każdy otrzymał miseczkę pełną ryżu, zaprawionego sosem, i stojąc spożywał porcyę swą przy pomocy pałeczek drewnianych, poczem podchodził do kranu wodociągowego, napełniał jaką miseczkę wodą, płukał usta, czyścił zęby, wypijał trochę wody i powracał do przerwanego zajęcia lub udawał się na podwórze aby użyć ruchu na ustawionych tam przyrządach gimnastycznych. W kącie podwórza stoi też szopa, wysłana wewnątrz grubemi matami pokrytemi płótnem i przeznaczona dla zapasów japońskich „dżiudżitsu“, wyrabiających niezmiernie zręczność i przytomność umysłu w młodzieży.

Zwiedzającego szkołę uderza to, że wielu jej uczniów posiada włosy długie, opadające na ramiona, wbrew panującemu obecnie w Japonii, a przejętemu z Europy zwyczajowi strzyżenia włosów krótko.

Tajemnica długich tych włosów wyjaśnia się, skoro ujrzymy młodzieńca japońskiego, opuszczającego szkołę w Tun-Uen po jej ukończeniu. Oto podgolono mu głowę dokoła, długie zaś włosy z ciemienia i potylicy, zebrane razem i splecione, zwieszają się, według mody chińskiej, na kark warkoczem, przedłużone jeszcze przez splecione również czarne wstążki jedwabne. Gdy młodzieniec taki nałoży obszerną bluzę chińską, spodnie ściągnięte w kostkach i trzewiki sukienne o podeszwach filcowych — nie sposób odróżnić go od rodowitego Chińczyka.

W przebraniu powyższem młodzieniec japoński wędruje prosto z ławy szkolnej w głąb Chin, na północ, południe lub wschód, docierając do najdalszych zakątków państwa niebieskiego, wciskając się do jamenów (chińskie rezydencye urzędowe) lub do hongów (biura handlowe), badając wszystko, zapisując szczegóły w notesie, ukrytym w obszernym rękawie bluzy i przesyłając zdobyte takim sposobem dane przez ajentów specyalnych do Tokio.

Żywi się przytem tylko wodą i ryżem, znosi z uśmiechem trudy i upokorzenia największe, sypia jeśli potrzeba, na gołej ziemi, zawsze pracowity, uczynny i nie zrażający się niczem, bo wie, że spełnia obowiązek, że pracuje dla ojczyzny, którą kocha namiętnie.

Wychowańcy to szkoły w Tun-Uen oddali usługi nieocenione armiom Ojamy, Kurokiego i Nodzu podczas ostatniej wojny z Rosyą, dostarczając wodzom wiadomości najszczegółowszych o terenie walki, środkach komunikacyi, liczbie i składzie wojska rosyjskiego. Oni to w znacznej mierze przyczynili się do zwycięstw japońskich.

A jeżeli dojdzie do wojny z Chinami, odegrają w niej rolę nie mniej ważną, jak przed trzema laty.

Temperatura dnia 18 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —6, we Lwowie —9, w Tarnopolu —10, w Czerniowcach —6, w Wiedniu + 1, w Salcburgu + 1, w Gracu + 3, w Pradze + 1, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 3, w Monachium —1, w Zurychu - 2, w Genewie + 6, w Lugano + 5, w Anglii + 4, w Paryżu + 3, w Biarritz + 6, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 6, w Rzymie + 8, w Neapolu + 10, w Palermo + 13, w Madrycie + 6, w Sztokholmie —3, w Petersburgu —4, w Wilnie —9, w Warszawie —7, w Moskwie — 7, w Kijowie — 8, w Odessie — 4, w Serajewie + 2, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie — 2, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 5, w Atenach + 9 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. — 2 R. Bar. 776. Spada. Pochmurno.

Aforyzm.

Tajemnica dzisiejszych pseudo-wielkich ludzi leży w niedołęstwie i braku energii społeczeństwa. Kto ma energię silną, graniczącą z bezczelnością, ten górą; ludzie nie będą go lubić, ale pójdą za nim i będą mu ulegać, bo są za leniwi i za słabą mają wolę, żeby go obalić. *Zacharyasiewicz.*

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz pierwszy „Rycerze północy,“ dramat w 4 aktach Henryka Ibsena. — We czwartek „Eugeniusz Onegin“ Czaykowskiego. — W piątek „Rycerze północy“. — W sobotę o godzinie 3ej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy,“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera z p. Żelazowskim w roli Franciszka Moora; wieczorem o godz. 7½ „Wesoła wdówka“. W niedzielę o godzinie 3½ popołudniu „Halka,“ opera Moniuszki, debiut Andrzeja Hajeka; wieczorem o godz. 7½ „Hamlet“ z p. Adwentowiczem w tytułowej roli. — W poniedziałek „Rycerze północy“. — We wtorek „Mignon,“ opera Thomasa. — We środę po raz 1-szy „Szkoła“, sztuka współczesna w 4 aktach Z. Kaweckiego. — We czwartek „Tannhäuser“ R. Wagnera. — W piątek „Szkoła“.

Z Filharmonii. Łucya Weidt pochodzi z bardzo muzykalnej rodziny. Jej brat Karol Weidt jest znanym kompozytorem w Wiedniu, a ich ojciec Henryk Weidt jest twórcą wielu dzieł scenicznych i popularnych pieśni. Wiedeńska prasa nie ma dość słów pochwały dla Łucyi Weidt, nietylko jako najlepszej operowej śpiewaczki, ale i niezrównanej koncertowej. Tak samo unoszą się nad nią w Budapeszcie, w Mannheim i wszędzie, gdzie się słyszeć dała. Zresztą zna ją już i Lwów z zeszłorocznego występu i mamy w ręku niezwykłe pochwały krytyków lwowskich, więc nie będziemy wiele pisali o tym koncercie, gdyż jesteśmy przekonani, że kto będzie tylko mógł, ten na koncert Łucyi Weidt niezawodnie pośpieszy.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Opieka wojskowa“ St. Bogusławskiego; we czwartek „Królewicz Jaszczur,“ „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“; w piątek „Cyd,“ tragedya Corneille'a; w sobotę „Narzeczona w depozycie,“ komedya P. Gavault i Rob. Charvay'a (nowość); w niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę“ i „Lita et Comp.,“ komedye Fredry; wieczorem „Narzeczona w depozycie“.

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy*, poemat taneczny, wykona Saffira Pradyaik i Segon Neville. — *„Jou-jou,“* groteska w 1 akcie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff*, rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess*, mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph*, sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Kalendarze na rok 1908.** Pojawiło się już kilka tych zwiastunów zbliżającego się roku nowego. Przedewszystkiem wyszedł już nakładem i drukiem p. E. Winiarza we Lwowie *„Ilustrowany kalendarz powszechny galicyjski,“* cieszący się ogólną sympatyą, zdobytą w ciągu 58 lat, od takiego bowiem czasu kalendarz ten stale co roku się pojawia. Znają go wszyscy, więc nie potrzebujemy szerzej o nim pisać, to tylko powiemy, że zarówno pod względem bogactwa działu informacyjnego, jak i doboru utworów w dziale literackim, nie ustępuje w niczem swoim poprzednikom.

Nakładem wspomnianej firmy wyszedł także *„Kalendarzyk kieszonkowy“* z dołączoną przy końcu taryfą fiakrów i dorożek i skalą stemplową, oraz *„Kalendarz ścienny,“* arkuszowy.

Nadto wyszedł: *„Kalendarz Kółek rolniczych“* (rocznik czwarty) wydany nakładem zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, zawierający bardzo wiele cennych rad i uwag dla rolników, oraz obfity dział kalendarzowy i literacki.

Wreszcie *„Kalendarz Unio“* (połączony blokowy i zarazem do zapisywania) nakładem firmy p. Karola Czudżaka. — Jestto kalendarz reklamowy, polecający kawę, kakao, likiery i inne artykuły firmy „Merkury“, czyniący to jednak w sposób dość dyskretny, a oryginalny. Mianowicie przy każdym dniu jest napisana jakaś ładna sentencya, naprzykład „Lenistwo równa się rdzy“, „Ludzi należy sądzić z ich czynów, a nie z ich słów“ itp. Co parę zaś dni, zamiast takiej sentencyi jest jakaś reklama firmy „Merkury“, naprzykład: „Kto będzie kawę Merkurego pił, ten będzie długo żył“ i t. p.

* **Nowe książki.** Świeżo wyszły z druku następujące dzieła:

Zygmunt Wasilewski. „List dziennikarza w sprawach kultury narodowej“. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1908. Stronic 249.

Grzegorz Glass. „Błyski“. (Nowele). Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1908. Stronic 147.

Marcelina Kulikowska. „W promieniach“. Powieść. Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1908. Stronic 257.

Leon Frapié. „Ochronka“. (La maternelle). Powieść nagrodzona I nagrodą Akademii Gancourtów. (Przekład Wandy Bruner). Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1908. Stronic 243.

Guy de Maupassant. „Życie“. Przełożył Zygmunt Kłośnik. Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Stronic 275.

Adam Mickiewicz. „Nadeszły inne czasy“. Z pism prozą, przemów, listów — ułożył Artur Górski. Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Stronic 191.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 listopada.

(Z) Dzisiejszy dzień przyniósł silną repryzę na targach pieniężnych. Dyrekcya banku angielskiego nie podwyższyła bowiem swej stopy procentowej, z czem już liczono się jako z koniecznością, nie dającą się odwrócić — zatem już ta sama okoliczność wpłynęła dodatnio na tendencyę wszystkich giełd.

— Także wiadomości z Ameryki w znacznej mierze przyczyniły się do uspokojenia sfer finansowych w Europie. Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił bowiem powiększyć znacznie obieg pieniędzy papierowych przez emisyę bonów kanału panamskiego na sumę 50 milionów dolarów. Bony te są 2½ procentowe, mogą wszystkim t. z. narodowym bankom służyć za podstawę do emisyi banknotów. Nadto upoważniono ministerstwo skarbu do emisyi w razie potrzeby dalszej partyi bonów skarbowych na sumę 100 milionów dolarów. W sferach finansowych mają nadzieję, że może przez takie pomnożenie środków obiegowych w Ameryce ustanie bodaj na pewien czas ta szalona walka o złoto, która jest przyczyną obecnej drożyzny pieniędzy w Europie.

Rząd rosyjski ma w tym tygodniu zapłacić Japonii kilka milionów funtów szterlingów jako zwrot kosztów utrzymania rosyjskich jeńców wojennych. Spodziewają się w Londynie, że pieniądze te zdeponuje rząd japoński w tamtejszych bankach. Uwagę zwraca w sferach finansowych ta okoliczność, że rząd rosyjski wycofał ostatnimi dniami dosyć duże depozyty z banków londyńskich, a ulokował je w berlińskich bankach.

Dochody kolei państwowych.

W październiku b. r. miały koleje państwowe (wraz z koleją północną) dochodu brutto 39,049.900 koron, a ponieważ w październiku roku ubiegłego miały 37,095.632 koron, przeto w październiku b. r. miały dochód większy o 1,954.268 koron. Z tej zwyżki dochodów przypada na sieć zachodnią i wschodnią (galicyjską) + 1,461.686 kor., a na kolej północną + 492.582 koron. Z całej sumy dochodów kolei państwowych przypada na przewóz podróżnych 8,230.000 kor., a na transport towarów 30,819.900 koron.

Przewóz podróżnych dał dochodu brutto na zachodniej sieci kolejowej 4,310.100 koron, o 212.865 koron więcej niż w październiku r. ubiegłego, na wschodniej sieci 2,076.600 koron, o 177.943 kor. więcej niż w tym samym miesiącu roku ubiegłego, zaś na kolei północnej 1,843.300 kor., o 101.184 kor. więcej jak w roku ubiegłym. Znaczne to zwiększenie się ruchu podróżnych na wszystkich sieciach kolei państwowych w październiku tego roku w porównaniu z ruchem w tym samym miesiącu roku ubiegłego pochodzi, zdaniem zarządu kolejowego, stąd, że w październiku b. r. niezwykle pięknie dopisała pogoda.

Transport towarów przyniósł na sieci zachodniej 16,122.300 kor. w porównaniu z październikiem r. ub. + 608.867 kor., na sieci wschodniej (galicyjskiej) 6,351.600 kor. w porównaniu z r. ub. + 462.011 kor., a na kolei północnej 8,346.000 kor. t. j. + 391.398 kor. jak w roku zeszłym. Na wzrost dochodów z transportu towarów wpłynęły większe, niż w roku zeszłym transporty węgla, żelaza i zboża; także wzmógł się transport buraków cukrowych. Na sieci galicyjskiej zaznaczył się przytem znaczny wzrost ruchu w transportach drzewa opałowego, nafty i świń.

W czasie od początku br. aż do końca października tj. w minionych 10 miesiącach b. r. miały koleje państwowe wogóle dochodu brutto 357,648.700 K, zaś w tych samych miesiącach roku zeszłego 332,675.677 kor., zatem tego roku + 24 973.023 czyli przeciętnie po + 2·49 miliona koron miesięcznie. Z tej przeciętnej zwyżki dochodów przypada na dawne sieci zachodnią i wschodnią kolei państwowych razem miesięcznie po 1·75 miliona koron, a na kolej północną miesięcznie po 0·74 miliona koron. Wedle tego stanu rzeczy, tegoroczny bilans kolejowy będzie w dochodach korzystniejszy od zeszłorocznego o mniejwięcej 30 milionów koron; na tę nadwyżkę złożą się sieci dawne w przeszło ²/₃ częściach, a kolej północna w niespełna ⅓ części.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19-go listopada 1907 r.) — W Budapeszcie i w Wiedniu notowaną jest dalsza zwyżka cen przeważnie wszystkich artykułów obok silnej tendencyi. Przenosi się to oczywiście na nasz targ, który wobec braku zapasów w magazynach, małego dowozu i zaofiarowania, odbył się dzisiaj w usposobieniu bardzo mocnem, a ceny podskoczyły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·50 do 13·00 koron, czerwoną od 12·50 do 13·00, żyto od 12·00 do 12·20, jęczmień od 9·10 do 10·00, owies od 7·90 do 8·30, groch zwykły od 11·60 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 8·10 do 8·40, Cinquantino od 9·20 do 9·40, otręby pszenne od 6·70 do 7·10, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·50 do 18·00. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Obrady sekcyjne VI ogólnego austryackiego Zjazdu katolickiego zostały wczoraj popołudniu zakończone. Wieczorem odbyło się wielkie uroczyste zgromadzenie. W obradach sekcyjnych poseł dr. Mayer z Insbruku wygłosił odczyty o szkołach wyższych i średnich. Wywody jego streszczają się w następującej rezolucyi: „Zjazd katolicki uznaje wychowanie i naukę w naszych szkołach średnich na zasadach ściśle religijnych, obyczajowych i patryotycznych za najważniejszy warunek prawdziwego rozwoju społeczeństwa i państwa. Powodem i źródłem wzrastającej nienawiści ku religii w przeważnej części naszej młodzieży akademickiej jest obojętność i karygodna opieszałość w wychowaniu w szkołach średnich. Zjazd wzywa z całym naciskiem ministerstwo oświaty, aby poparło religijne, obyczajowe i patryotyczne wychowanie młodzieży w szkołach średnich wspólnie z władzami kościelnemi i aby usunęło przy pomocy wszystkich środków, które ma do dyspozycyi, wszelkie w tym względzie zaniedbania. Zjazd wypowiada swoje żywe oburzenie z powodu, że wielu nie wierzących profesorów nadużywa wolności nauczania w ten sposób, że swoje przekonania i zapatrywania, będące niejednokrotnie w przeciwieństwie do prawd religijnych miesza do wykładu i na młodzież wpływa w duchu wrogim dla religii, państwa i społeczeństwa. Zjazd protestuje energicznie przeciw systematycznemu krzywdzeniu katolicko usposobionych profesorów na uniwersytetach, które się objawia przez przydzielanie im małych kolegiów. System nieprzyjazny religii, panujący na naszych uniwersytetach, musi być z całą siłą zwalczany, a Zjazd w rychłem utworzeniu nowego uniwersytetu, opartego na czysto katolickich podstawach widzi ważny środek zaradczy. Zjazd wita rozwój katolickich korporacyi studenckich i potępia dzikie i tchórzowskie ataki studentów wolnomyślnych i wzywa ministerstwo oświaty z całą stanowczością do energicznego przeprowadzenia na naszych uniwersytetach prawdziwej akademickiej wolności i zupełnego równouprawnienia, do którego katoliccy profesorowie i studenci mają pełne prawo“.

Następnie jeszcze odczytano referat o braku księży w Austryi.

Wiedeń. Centrum katolickie w łonie Koła polskiego ukonstytuowało się wczoraj i wybrało dr. Włodzimierza Kozłowskiego prezesem, a x. Męskiego sekretarzem. Do centrum wstąpiło dziewięciu członków, spodziewają się, że paru jeszcze wstąpi, jak naprzykład x. Żyguliński i że centrum będzie liczyło jedenastu lub dwunastu członków.

Wiedeń. Znany radykał czeski dr. Stransky wystąpił z klubu młodoczeskiego i tworzy nowy klub z radykałów czeskich, mający za zadanie zebrać wszystkie żywioły opozycyjne w Izbie, w celu utworzenia bloku opozycyjnego, zarówno przeciw ugodzie, jak i przeciw gabinetowi br. Becka. Do bloku tego mają przystąpić starorusini, a także Słoweńcy. Br. Beck zaprosił do siebie x. Dawydiaka i dra Chlibowickiego i konferował z nimi. Być więc może, że starorusini nie przyłączą się do bloku opozycyjnego.

W zjednoczeniu niemieckiem powstały kwasy, z powodu stanowiska, zajętego przez chrześcijańsko-socyalnych, a zwłaszcza Luegera na katolickim Zjeździe. Przypuszczać można, że niemieckie zjednoczenie rozbije się.

Wiedeń *Deutsche Correspondenz*, organ wydawany dla redakcyj, a nie dla publiczności, insynuuje złośliwie w ostatnim numerze, że dr. Biliński, gubernator austro-węgierskiego Banku ogromnie gorliwie pracował nad tem wśród członków Koła polskiego, żeby wybrali Głąbińskiego prezesem, a zaraz potem dodaje podstępnie, że znane są bardzo ścisłe stosunki p. Głąbińskiego z wszechpolską partyą rewolucyjną w Królestwie polskiem i że przeto przypuszczać należy, że polityka Koła polskiego zacznie teraz płynąć wszechpolskiem korytem. Oczywiście całe to doniesienie *Deutsche Correspondenz* ma na celu kopać dołki pod stanowiskiem p. Bilińskiego, bo Niemców to w oczy kole, że na tak wybitnem posterunku stoi Polak.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw 17-letniemu praktykantowi elektrotechnicznemu Stefanowi Piechowi i 5 wspólnikom, młodym ludziom, obwinionym o 10 kradzieży z włamaniem. Do spółki należeli między innymi rysownik techniczny i dwóch uczniów jednej z tutejszych szkół fachowych. Spółka dwukrotnie włamała się do filii urzędu pocztowego przy ul. Podwale, oraz do banku chrześcijańskiego. Do kas dobrać się nie mogła, nie mając odpowiednich narzędzi. Obwinieni przyznają się do czynów; niektórzy z nich tłómaczą się, że chcieli zdobyć środki na dalsze wyższe kształcenie się.

Budapeszt. Prezydent Justh, przerażony opozycyą partyi koszutowskiej odmówił swej interwencyi w sprawie załatwienia zatargu chorwackiego.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, pod przewodnictwem wiceprezydenta Rakovszkiego, obradowano dalej nad autonomiczną taryfą cłową. Chorwaci w dalszym ciągu prowadzą obstrukcyę. Wielu mówcom przewodniczący odebrał głos. Wiceprezydent Rakovszky wobec twierdzeń, że zbyt ostro stosuje regulamin, oświadcza, że posłowie chorwaccy trzymają się tej taktyki, iż każdy mówi to samo, co jego poprzednik.

Berlin. Budżet państwowy na rok 1908 wykazuje w dochodach i wydatkach sumę 2.750 milionów marek, o 153 milionów więcej, niż w roku ubiegłym. W umotywowaniu powiedziano, że rząd zastrzega sobie otwarcie nowych źródeł dochodu dla państwa. W ustawie budżetowej kanclerz żąda upoważnienia do pokrycia jednorazowych nadzwyczajnych wydatków w wysokości 260 milionów marek w drodze operacyi kredytowych, jakoteż, celem częściowego wzmocnienia w miarę potrzeby nadzwyczajnych środków obrotu, do wydawania asygnat kasowych, jednakże najwyżej do sumy 350 milionów marek.

Kladno. Wczoraj odbyły się demonstracye z powodu drożyzny. Przed domem robotniczym zebrało się około 1200 osób, które następnie chciały udać się na rynek, aby urządzić tam demonstracyę. Żandarmerya rozproszyła tłum. O 10 w nocy był już spokój.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 listopada.

Marki 117·72, renta majowa 95·75, węgierska renta koronowa 92·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 625·00, węg. zakł. kred. 737·00, anglobanku 290·00 unionbanku 527·00, bankvereinu 515·75, länderbanku 404·00, kolei państw. 654·00, lombardy 144·20, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 449·50, tytoniowe 000·00, alpiny 584·00, Rima Muranyi 508·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181·50 ruble 253.25. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.75.

Lwów 20 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 518 — do 552.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 568·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·— 110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 97·00. do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·0 do 94·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 95·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·30 do 100·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·00 do 93·30. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 94.00 do 94·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·15. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·50 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.56*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.30, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 8.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.50, 2.26, 6.35*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

2) Buciki i pończochy, znalezione na ofierze, były jedynymi przedmiotami, nie pochodzącym. z magazynu Altmana. Była to jedyna część ubrania, którą pani James Pope zatrzymała. Czy można to było wytłómaczyć ukryciem znacznej sumy pieniężnej, którą umieściła w bucikach?

3) Uchodząc, zbrodniarka zapewne chciała nie zwrócić na siebie uwagi, pozostawiła jednak kapelusz i rękawiczki w kredensie obok jadalnego pokoju i wyszła z domu, gdzie spełniono zbrodnię.

Tłómaczyłam sobie tę anomalię faktem, że obawiała się zwrócić na siebie uwagę kapeluszem zbyt rażącym, ale to tłómaczenie, które nie zadowalało mnie w początkach, teraz traciło na wartości zupełnie.

4) Słyszałam wyrazy, wychodzące z ust na wpół nieprzytomnej dziewczyny: „Oh! jak ja się jej dotknąć mogę? Ona nie żyje, a ja nigdy trupa nie dotknęłam". Czy to mnie nie oświeciło dostatecznie? Czy nie było widocznem, że zmiana sukien nastąpiła po śmierci ofiary i to rękami tej młodej dziewczyny, na pozór tak czułej i wrażliwej?

Była to myśl straszna, która mnie doprowadziła do jeszcze straszniejszych. Jeżeli popełniła czyn tak oburzający, miała więc gwałtowną potrzebę ukrywania się. Jeżeli zaś czuła potrzebę ukrywania się, musiała popełnić ohydne morderstwo. Więc ona była winowajczynią, a żona Van Burnama była ofiarą. Co do Howarda...

Postępki jego były niejasne, ale nawet teraz nie przypuszczałam jego karygodności. Przeciwnie, więcej niż kiedy niewinność jego była dowiedzioną. Bo gdyby nawet był w zmowie z zabójczynią swej żony, nie byłby jej tak nagle opuścił, pozostawiając jej samej staranie zatarcia śladów zbrodni. Nie, wolałam wierzyć, że cios zadany był po jego oddaleniu się, a jeżeli tak długo zaprzeczał tożsamości swej żony, to dlatego, że nie wiedział o jej obecności w domu, w którym tę drugą kobietę samą pozostawił.

Ponieważ zamiana sukien nastąpiła później pomiędzy obiema kobietami, a on z ubrania wnioskował o tożsamości ofiary, można było sądzić, że robił to w dobrej wierze. To przypuszczenie wydało mi się dość prawdopodobnem; tłómaczyło ono z jednej strony postępowanie p. Van Burnama.

Ale pierścionki? Dlaczego nie mogłam ich odnaleść? Jeżeli mój domysł był słuszny, ta kobieta powinna była mieć przy sobie dowody swojej winy. A czyż ich nie szukałam we wszystkich możliwych skrytkach?

Zuudzona i zmęczona niemożnością zbadania prawdy, wzięłam do ręki robotę na drutach, którą widziałam w koszyczku, i dla uspokojenia umysłu, zajęłam się robotą.

Zaledwie zaczęłam, posłyszałam poruszenie mojej pacyentki. Jakież było moje zdziwienie, gdym ją ujrzała siedzącą na łóżku, z wyrazem nie cierpienia, ale raczej trwogi.

— Przestań pani! — mówiła głosem przerywanym, wskazując na robotę, którą trzymałam w ręku. — Szczęk drutów działa mi okropnie na nerwy. — Połóż pani, proszę, połóż to.

Była tak wzburzona i zdenerwowana, że zastosowałam się natychmiast do jej życzenia, bo pomimo okropności jej zbrodni, nie chciałam najmniejszą rzeczą powiększać jej cierpienia. Widząc, że kładę robotę na stole, położyła się, wydając lekkie westchnienie. Poczem pozostała nieruchomą, a ja powróciłam do myśli, zaprzątających mi głowę

Pierścionki! pierścionki! Gdzie są pierścionki? Czy niema sposobu ich odnalezienia?

XXVII.

Kruszę kopię z p. Gryce.

O siódmej rano pacyentka moja spała tak mocno, że bez obawy mogłam ją opuścić na chwilę. Oświadczyłam miss Althorpe, że muszę załatwić pilny interes i prosiłam, aby służąca popilnowała chorą podczas mojej nieobecności. Wyszłam zaraz po śniadaniu i udałam się na poszukiwanie p. Gryce. Chciałałam się dowiedzieć, czy ma jaką wiadomość o pierścionkach.

O godzinie 11-tej znalazłam go. Ponieważ przekonaną byłam, że na zadane mu wprost pytanie nie otrzymam odpowiedzi, zaczepiłam go, jak ktoś mający ważne do zakomunikowania wiadomości.

— Oh! panie Gryce — zawołałam — znalazłam coś mającego związek z morderstwem Van Burnama. Wiadomo panu, że obiecałam zająć się tą sprawą, jeśli pan każesz uwięzić Howarda Van Burnam.

Uśmiechnął się bardzo zalotnie.

— Znalazła pani coś? — powtórzył. — A czy mogę się zapytać, czy to coś przyniosła pani ze sobą?

Ten stary, poważny agent widocznie szydził ze mnie. Poskromiłam gniew, zdołałam nawet nie okazać oburzenia, i odpowiedziałam z uśmiechem:

— Nie noszę nigdy przedmiotów wartościowych. Kilka kosztownych pierścionków przedstawia tak znaczną wartość, że obawiałabym się je zgubić.

Podczas gdy mówiłam, bawił się łańcuszkiem od zegarka, i zauważyłam, że na wspomnienie pierścionków, ruch jego ręki wstrzymał się na chwilę. Byłam pewna, że go zaciekawiłam.

— O jakich pierścionkach mówi pani? Czy o tych, które znikły z rąk pani Van Burnam.

Pozwoliłam sobie naśladować go i zaczęłam lekko szydzić.

— Oh! nie — zaprzeczyłam — nie o nich. Mówię o pierścionkach królowej Siamu lub o jakichkolwiek innych, ale nie o tych, które nas obchodzą.

Ten sposób prowadzenia wojny na jego terytoryum zadziwił go widocznie.

— Pani żartuje. Co mam wnioskować z tego wesołego usposobienia? Że powodzenie uwieńczyło pani usiłowania i że pani znalazła kogoś winniejszego od tego, któregośmy uwięzili?

— Bardzo być może, ale to jeszcze za wcześnie przystępować teraz do tego przedmiotu. Chcę tylko wiedzieć, czy pan odnalazłeś pierścionki należące do pani Van Burnam?

Akcent pewności, nacisk prawie ironiczny, jaki umyślnie nadała wyrazowi „pan", wywarły pożądany skutek. Nie przypuszczał nawet, że żartowałam z niego. Sądził, że mnie duma opanowała. Patrząc przenikliwym wzrokiem, zapytał zaciekawiony:

— Więc je pani znalazła?

Po tem zapytaniu przekonałam się, że równie jak ja nie wiedział gdzie się pierścionki znajdują. Podniosłam się z zamiarem odejścia, ale widząc go niezadowolonym i oczekującym odpowiedzi, zrobiłam minę tajemniczą i powiedziałam spokojnie:

— Jeżeli zechcesz pan odwiedzić mnie jutro, wytłómaczę się jaśniej. Dziś pozwalam panu tylko domyślać się moich odkryć.

Ale się tem nie zadowolnił.

— Bardzo panią przepraszam — powiedział — ale sprawy tego rodzaju nie znoszą odkładania na później. Sąd przysięgłych zbiera się za tydzień i chodzi o najśpieszniejsze zebranie dowodów, mających się przedstawić na posiedzeniu. Proszę ze mną być szczerą, miss Butterworth.

— Będę nią jutro.

— Dziś — nalegał.

Widząc, że nic nie zyskam, zachowując obecne stanowisko, usiadłam z zagadkowym uśmiechem.

— Przyznajesz pan więc — powiedziałam — że i stara panna może czegoś pana nauczyć. Myślałam, że moje słabe usiłowania uważałeś pan za żart. Z jakiego powodu zmieniłeś pan przekonanie?

— Nie mam zamiaru walczyć z panią o pierwszeństwo w przebiegłości. W rezultacie czy pani odnalazła te pierścionki?

— Ja, nie, ale i pan również ich nie znalazł, a teraz, mając tę pewność, bo o to głównie mi chodziło, nie pozostaje mi nic innego, jak pana pożegnać.

Pan Gryce nie skory jest do przeklinania, ale wyrzekł słowo niebardzo przyzwoite. Spostrzegł się jednak, mówiąc po chwili:

— Pamięta pani zapewne, co kiedyś powiedziałem, że nadejdzie dzień, w którym znajdę się na twoje rozkazy. Dzień ten nadszedł A teraz, czy pani życzy sobie dowiedzieć się o jakim fakcie znanym policyi?

Udałam, że wierzę w jego pokorę.

— Jesteś pan zbyt łaskaw — powiedziałam — ale nie żądam komunikowania mi faktów; jestem w możności sama je odkryć. Ale chciałabym wiedzieć naprzykład, że jeżeli wypadkiem znajdziesz pan te pierścionki w posiadaniu osoby znajdującej się w miejscu zbrodni w chwili jej spełnienia, czy to będzie niezbitym dowodem jej winy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.